DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

Dnia 6 listopada 1847.

Adres Redakcyi à M. Thomas Krzyżanowski, 5, rue de Touraine St Germain, à Paris. Prenumeratę można także przesyłać do Centralizacyi pod adresem à M. Stacherski, 18, rue de Tournelles à Versailles (Seine et Oise).

SPRAWA WIĘŹNIÓW POZNAŃSKICH.

Posiedzenie dnia 10 września.

Prokurator przystąpił do uzasadnienia skargi przeciw Jarochowskiemu i Pławińskiemu. Co do pierwszego—utrzymywał prokurator, iż przechowywanie Mierosławskiego stanowi przeciw Jarochowskiemu wielkiéj wagi dowód; że Jarochowski znał osobę przechowywaną, dowodził prokurator tém, iż sam mu jeść zanosił, chociaż dziś temu zaprzecza; iż synowi nawet jego, studentowi, jak ten to zeznał, nazwisko Mierosławskiego wiadomém było; iż Mierosławski i Kosiński w pojeździe Jarochowskiego pojechali do Krakowa, chociaż utrzymuje oskarżony, iż to mogło się stać bez wiadomości jego, i że pojazdu mogła im żona jego pożyczyć.

Co do Pławińskiego — okazuje się, mówił prokurator, z zeznań świadków, iż Pławiński sam im oznajmiał, że to co robi, robi z polecenia Jarochowskiego, a stąd wynika, że Jarochowski miał udział w rewolucyjnych działaniach; okazuje się również, że Pławiński namawiał chłopów do czynu gwałtownego przeciw Prussom, a stąd był czynnym w zamiarach rewolucyjnych.

Z tych przeto powodów wnosił prokurator, aby obadwa oskarżeni za winnych zbrodni stanu byli uznani.

Assessor Herzberg obrońca Pławińskiego, przedstawił, iż powoływane przez prokuratora zeznania świadków przeciw Pławińskiemu, nie mogą zasługiwać na uwagę, już to z powodu stosunku w jakim świadczący z oskarżonym zostawali, to jest: że był ich przełożonym, i w wypełnianiu swych obowiązków ostrym, żywym, a stąd nie miał ich przychylności; już to z powodu czasu w którym ich słuchano, a w którym po całém Poznańskiém mówiono o rewolucyi; świadkowie przeto, jako ludzie małego wykształcenia, nie umieli rozróżnić tego co istniało, od wieści powszechnéj, i więcéj, nad to co było, zeznali. Nie ma nadto dowodu, aby Pławiński wiedział o zamiarze przywrócenia Polski w dawnych jéj granicach, on także powtarzał powszechne wieści, i dla tego wnosił obrońca, iżby uwolnionym został.

P. Lewald obrońca Jarochowskiego utrzymywał, że ten sam zachodzi przypadek z Jarochowskim, jaki niedawno przedstawił się przeciw innym oskarżonym, to jest niesprawiedliwa napaść policyi. Wczoraj, mówił obrońca, czytano pismo prezesa policyi, Minutoli, który dziwił się, że Jarochowski jeszcze był wolnym, kiedy przeciw niemu najcięższe istniały zarzuty. Jakie? tego, i teraz nie udowodniono. Zaprzeczał daléj obrońca wiarogodności zeznań świadków, przez wzgląd na sposób jakim je uzyskano; przytaczał, że jeden z nich Schmaltz bity był pięściami i więziony, w skutku czego chorował. Wykazywał daléj, że skarga nie na dowodach ale na pozorach jest oparta; że Mierosławski sam wyznał do protokułu, iż nieuważa Jarochowskiego zdatnym, do wzięcia udziału w rewolucyi, a w wyznaniu tém, leży cała przyczyna dla czego Mierosławski, gość Jarochowskiego, ukrywał przed nim swoje cele rewolucyjne.—Z tych powodów żądał obrońca, aby sąd Jarochowskiego nietylko uznał niewinnym, ale natychmiast uwolnić polecił.

Prezydujący przywoławszy Białoskórskiego, polecił odczytać skargę następującą.

Feliks Napoleon Białoskórski, ma lat 35, w roku 1830 służył w wojsku rewolucyjném polskiém, po powrocie skazany na 6 miesięcy więzienia i na utratę majątku, w drodze łaski został uwolniony od téj kary. W r. 1833 wszedł do wojska pruskiego, w 1834 został podporucznikiem, w 1845 wziął dymissyę. Będąc w wojsku, należał już do sprzysiężenia i usiłował wciągnąć do niego podofficerów, jak mówili o tém Emilowi Moszczeńskiemu, Magdziński, Niegolewski i Kąkiewicz. Był przeznaczony na dowódzcę powstańców obwodu Pleszewskiego, i tak jest zanotowany u Mierosławskiego. Inni sprzysiężeni proponowali Białoskórskiego na dowódzcę oddziału około Buku zgromadzić się mającego. Oskarżony odwiedził Mierosławskiego w pomieszkaniu Leciejewskiego, naradzał się z nim w interessie powstania przez półtoréj godziny, miał przyjść nazajutrz lecz nie przyszedł, i dla tego Mierosławski nie mówił z nim o dowództwie oddziału około Buku zbierać się mającego. W kilka dni po zgromadzeniu 4 lutego, które Wolniewicz w bazarze był zebrał, oskarżony pojechał do Pięgłowic do Tadeusza Sokolnickiego; ten opowiadał mu, że na zgromadzeniu mówiono o powstaniu i wspominano jego nazwisko; odrzekł na to oskarżony, to i ty już wiesz o tém? i dawał do zrozumienia, że całe to przedsięwzięcie nie zdaje mu się być dobrém, chociaż bowiem, jak mawiał otwarcie, podział polski uważa za zbrodnię, i przywrócenia ojczyzny gorąco pragnie, dodawał jednak, że powstanie w położeniu dzisiejszém udać się nie może, i tylko wtenczas by się powiodło, gdyby Prussy wplątane były w wojnę z innemi mocarstwami.

Że miał udział w przygotowaniu powstania dowodem tego, znaleziona u niego mappa Księstwa Poznańskiego, na któréj oznaczone były miejsca działań wojennych. Tłumaczenie się jego, iż mappę tę nabył od zmarłego półkownika Jerzmanowskiego, jest nierzetelném; Jerzmanowski umarł 2 września r. 1845, mappy zaś dopiero w styczniu i lutym r. '846 były kolorowane; więcéj jeszcze, na mappie oznaczone są te miejsca, jako garnizony, które dopiero w końcu r. 1845, w skutku niespokojności w Toruniu i okolicach, wojskiem obsadzone zostały.

Na zapytanie Prezydującego, czy będąc w wojsku pruskiém należał do sprzysiężenia i podofficerów do niego namawiał—oskarżony najmocniéj zaprzeczył. Zarzut ten, mówił oskarżony z uniesieniem « muszę koniecznie zniszczyć, dla tego upraszam o jak najściślej« sze śledztwo. »

Przywołany Moszczeński, któremu poprzednie jego zeznania odczytano, oświadczył iż tego nie mówił, że inkwirent to wtrącił i niesłusznie do protokułu zapisał; że ani Magdziński, ani Niegolewski lub Kąkiewicz nic mu o tém nie mówili.

P. Lewald obrońca zwracał uwagę, że Moszczeński najmniéj 18 razy w różnych skargach jest wymieniony, a zawsze przytaczane są jego zeznania, nie na własnéj świadomości oparte, ale na tém, co mu inni opowiadali; że żadnego z oskarżonych tak często nieprzeprowadzano z celi do celi więzień, jak Moszczeńskiego, zawsze mieszczono go z kim innym, i w skutek tego to, poczynił tak wiele doniesień. Żądał nadto obrońca, aby dwaj podofficerowie,

którzy dawniéj w téj co oskarżony, służyli kompanii, zostali wysłuchani.

Oskarżony zaprzeczał daléj, aby mu było wiadomém, iż przeznaczony został na dowódzcę; twierdził on, że z Mierosławskim nie widział się; że z Sokolnickim nic nie mówił o rewolucyi; że mappę kupił od Jerzmanowskiego wraz z książką, którą na dni 8 przed aresztowaniem pożyczył Józefowi Sadowskiemu, i że ten mógł dawną mappę przemienić.

Wezwani na świadectwo, Szołdrski, i Sokolnicki odwołali dawniejsze zeznania. Mierosławski utrzymywał także, iż z przedstawionym mu teraz Białoskórskim nigdy się nie widział.

Przywołani dwaj podofficerowie, którzy służyli w téj saméj kompanii co Białoskórski, zeznali, iż ani ich, ani żołnierzy, nigdy oskarżony do sprzysiężenia nie namawiał.

Prokurator uzasadniając skargę przeciw Białoskórskiemu utrzymywał: iż on doskonale wiedział o usiłowaniach rewolucyjnych, i o nich władzy nie doniósł; iż zeznania dawniejsze współobwinionych dowodzą tego, że z Mierosławskim rozmawiał o planie, i nie można przypuścić, aby Mierosławski wziął inną osobę za Białoskórskiego, jakkolwiek co do imienia mógł się pomylić; że zeznania Sokolnickiego potwierdzają, iż oskarżony jest tym samym z którym Mierosławski rozmawiał; że zresztą tłumaczenie oskarżonego co do posiadania mappy u niego znalezionéj jest bezzasadne, z tych powodów żądał prokurator zastosowania kary § 97 przepisanéj.

W obronie oskarżonego p. Lewald starał się dowieść, iż z zeznań Mierosławskiego nie można wyprowadzić przeciwnych oskarżonemu wniosków, dla tego, że Mierosławski ogromem przedsięwzięcia zajęty, nie mógł zatrzymać nazwisk wszystkich osób w pamięci; że nadto znaleziona u oskarżonego mappa nie jest dostatecznym dowodem do uznania oskarżonego winnym, tém bardziéj, że oskarżony daje w tym względzie zaspakajające tłumaczenie, i ponieważ wiadomo, iż mappy te przeznaczone były dla kommissarzy a nie dla officerów, gdy tymczasem według aktu oskarżenia, obwiniony miał być dowódzcą; — z tych powodów żądał obrońca, aby Białoskórski został uwolnionym.

Następnie przywołany został oskarżony Sokolnicki.

Józef Sokolnicki, ma przeszło 63 lat. Do r. 1842, mieszkał w swojéj wsi Piegłowice; odtąd przeniósł się do Poznania a poźniéj do Krakowa, gdzie kupił kamienicę przy ulicy Grodzkiéj. Na kilka dni przed wybuchem, przybył do niego Lissowski z kilku znajomymi, dla naradzenia się względem rewolucyi. Od tego czasu oskarżony stał się bardzo czynnym, uzbroił się, namawiał innych do rewolucyi, i w dzień wybuchu, biegał po ulicach zachęcając do powstania. Do żony, z mieszkania księdza Anderskiego, u którego trzech kleryków mieszkało, napisał list następujący: « Kochana żono, aby ci oszczędzić smutku, wyszedłem bez pożegnania. Los mnie przeznaczył na coś ważnego, mam opanować działa Austryaków i główną wartę. Pojmuję ważność obowiązku, chociaż wiem iż się wystawiam na niebezpieczeństwo, a być może, iż padnę ofiarą. Bywaj zdrowa. Przy każdém *Ojcze Nasz*, przypominaj naszym wnukom, iżby nigdy nie zapominali, że są Polakami. » Jeden z kleryków, Zadryński, którego Sokolnicki namawiał do powstania, przestrzegł urzędnika policyi; aresztowany Sokolnicki uwolniony został w skutek wybuchu w Krakowie, gdzie do 4 marca 1846 zostawał. W dniu tym wyjechał do Wrocławia, i tam został przytrzymany.

Oskarżony zapytany, zaprzeczył aby w czasie bytności w jego domu Lissowskiego i innych, mówiono o powstaniu przeciw Prussom; utrzymywał, że mówiono tylko, iż z Poznańskiego przybędą do Krakowa, i życzono sobie, aby to miasto zajęli Prussacy; że jeżeli inaczéj dawniéj zeznał, pochodzi stąd, że w czasie indagacyi był chory. Obrońca udowadniał ten szczegół. Oskarzony zaprzeczał daléj, aby w dzień wybuchu biegał z bronią po ulicy, i utrzymywał iż w takim razie byłby niezawodnie przytrzymany, gdyż na ulicach wszędy było pełno Austryaków; nie zapierał jednak, aby nie miał chęci złączyć się z powstańcami Krakowa.

Zastępca prokuratora, p. Grothe, uzasadniał wniosek o karę za zbrodnię stanu, tém: iż Sokolnicki wiedział, że zamiarem powstania było przywrócenie Polski w granicach 1772 r.

Obrońca, assessor Herzberg, stając w obronie Sokolnickiego, utrzymywał, iż zeznania Zadryńskiego czyli Wolnickiego, bo takie jego właściwe nazwisko, i dwóch urzędników policyjnych nie mogą stanowić dowodu; że dowodem tym nie mogą być również zeznania samego Sokolnickiego, dla tego, że ściągnięte były w czasie jego choroby, wtedy zatém kiedy był mocno znużony; że oskarżony nie zapiera zamiaru przyłączenia się do powstańców, ale przedsięwzięcie nie miało być wymierzone przeciw Prussom. —Żądał przeto obrońca, aby sąd oskarżonego uwolnił.

W końcu posiedzenia ogłosił prezydujący postanowienie: iż sąd nie uznał, aby istniały powody do pociągnienia do odpowiedzialności sędziego ziemsko-miejskiego Miketty, jak to na jedném zdawniejszych posiedzeń obrońcy wnosili.

Posiedzenie dnia 11 września.

Rozpoczęto posiedzenie od odczytania skargi przeciw Kossobudzkiemu.

Ludwik Kossobudzki ma lat 28, urodził się w Izbicy w Kujawach, w Królestwie Polskiém; od r. 16go swego wieku znajdował się w Ks. Poznańskiém; — był ekonomem na folwarku zwanym Dombki, należącym do Józefa Bnińskiego.

Dla uregulowania, ilu ludzi z każdego folwarku Samostrzele, ma być dostawionych do milicyi krajowéj, kommissarz tych dóbr, wydał ogólne rozporządzenie do rządzców folwarcznych. Cyrkularz ten był powodem oskarżonemu do zebrania ludzi z folwarku, i wtedy to namawiał ich do wojny, oświadczając iż uzbrojeni w kossy uderzą najprzód na Prussaka a potem na Moskali i Austryaków, w czém im Francuzi będą pomagali, i za co w nagrodę otrzymają własność.

Oskarżony przyznał, iż zwołał chłopów, i mówił im o wojnie, ale mówił to na żart i bez żadnego celu.

Wezwani świadkowie potwierdzili dawniejsze zeznania; niektórzy z nich przyznali zarazem iż oskarżony, często dla rozweselenia robotników, żartował. Na zapytanie obrońcy czy nie otrzymali od władz jakich nagród pieniężnych; —jeden ze świadków odpowiedział, że otrzymał medal i pięć talarów nagrody, drugi, że dostał w podarunku od króla, lujdora.

Po przesłuchaniu świadków, prokurator utrzymywał iż zarzuty przeciw Kossobudzkiemu wyniesione, udowodnione są zeznaniami świadków — a stąd domagał się, iżby uznany został winnym zbrodni stanu.

Obrońca Herzberg, zwracał uwagę sądu iż oskarżony należy do liczby tych, którzy nie przez czyny, ale przez słowa dostąpili zaszczytu że ich policzono do sprzysiężenia; że Kossobudzki to co mówił, mówił tylko żartem, i powtarzał powszechne wówczas pogłoski o powstaniu, a stąd żądał uwolnienia go od kary.

Następnie odczytano akt oskarżenia przeciw Ignacemu Bnińskiemu.

Ignacy Hr. Bniński ma lat 27, rodził się w Samostrzelach, które od r. 1845 posiada na własność. Oskarżony w czasie pobytu

swego w Paryżu w 1842 i 1843 obznajmił się z pismami, usiłowaniami i stronnictwami emigracyjnemi; zapoznał się tam z Mierosławskim który mu przedstawił usiłowanie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego do przywrócenia bytu dawnéj Polski. Malinowski czy Heltman przeznaczali go już dawniéj na kommissarza obwodu Wyrzyskiego, i jako taki urzędnik zapisany jest u Mierosławskiego. Szołdrski zeznał także, iż słyszał że Bniński należy do związku. Mierosławski w Poznaniu udzielił mu instrukcyę, podług któréj Bniński z obwodu sobie wyznaczonego, bagnistego i poprzerzynanego jeziorami, miał dostawić tylko jeden nabór powstańców, opanować skład broni w Pile i pospieszyć do Rogowa — o czém także, Stanisław Sadowski miał słyszeć na zebraniu w Srebnéj-Górze. Sposobiąc się do powstania, Bniński pośpieszył do Berlina, sprzedał wełny za 6,000 talarów i domagał się aby mu je wypłacono w złocie; po powrocie do Poznania, zapisał żonie jako posag 80,000 talarów chociaż ta nic mu nie wniosła. Po zaaresztowaniu oskarżonego, znaleziono u niego znaczną ilość prochu.

Oskarżony zaprzeczał aby się zapoznał z Mierosławskim w Paryżu; utrzymywał że nigdy go nie widział, żadnéj nie otrzymał instrukcyi, i zwracał uwagę sądu iż na notatkach Mierosławskiego jest tylko jego imie zapisane. Jeżeli żądał zapłaty za wełnę w złocie, uczynił to dla tego, że ojciec jego wolał w złocie otrzymać zapłatę; zapis zaś posagowy żonie, usprawiedliwiał stosunkami familijnemi.

Wezwany Mierosławski odpowiedział, iż Bnińskiego widział raz w Paryżu na balu w towarzystwie Łąckiego i Panny Emilii Szczanieckiéj, lecz nie przypomina sobie aby z nim mówił o powstaniu; że Heltman polecił mu go jako człowieka wpływ w swoim obwodzie mającego, którego dla sprawy pozyskać należało, że mu instrukcyi ustnéj nie dawał, i w Poznaniu się z nim się nie widział, lecz tylko pisał do niego, mylnie więc w protokule zostało zapisane.

Przywołani Szołdrski i Sadowski współobwinieni odwołali swoje dawniejsze zeznania; stawieni zaś przed sądem świadkowie, potwierdzili tłumaczenia jakie podał oskarżony co do zapłaty za wełnę w złocie i co do zapisu majątkowego.

Na wezwanie Prezydującego, przystąpił prokurator do uzasadnienia skargi. Ocenienie winy Bnińskiego, mówił on, zawisło od tego, czyli sąd nabył przekonanie lub nie, iż to co Mierosławski w protokułach zeznał, jest prawdą. W tym względzie powoływał się prokurator na tę część skargi, w któréj jest mowa o podaniu nazwiska Bnińskiego przez Malinowskiego i Heltmana, i twierdził, że udowodniono iż Mierosławski postępował z Bnińskim jako z należącym już do związku, i udzielił mu osobiście instrukcyę. Dzisiejsze odwołania mowił prokurator, wypływają z ułożonego planu obrony; Mierosławski nie oszczędzając siebie, pobłaża systematowi obrony współobwinionych i nie odwoływałby zapewne swych zeznań, gdyby mu się udało było nakłonić ich do niewypierania się wspólnych usiłowań. W końcu wnosił prokurator, iżby sąd uznał Bnińskiego winnym zbrodni stanu.

P. Martins w obronie Bnińskiego przechodząc kolejno zarzuty skargi wykazywał, iż żadnego z nich nieudowodniono, a szczególniéj utrzymywał, że widzenie się oskarżonego z Mierosławskim w Poznaniu, w lutym 1846, nawet pozoru prawdy jest pozbawione, tyle bowiem przezorny i znający ważność przedmiotu człowiek, jak Mierosławski, nie mógł poruczać dowództwa Bnińskiemu, najmniejszego wyobrażenia o wojnie niemającemu. Marsz do Piły o 7 i 1/2 mili od Samostrzela odległy, potrzebowałby zresztą dni kilka, a zatém opanowanie tam składu broni nie mogło odbyć się podchwyceniem. Żądając wreście pociągnienia do odpowiedzialności urzędników, którzy śledztwo z Bnińskim opóźnili, domagał się obrońca, iżby go sąd uznał niewinnym.

Posiedzenie odłożone zostało do d. 13 września.

Posiedzenie dnia 13 września.

Prezydujący przywołał przed kratki sądowe Biesiekierskiego. Stanisław Biesiekierski urodził w r. 1792; w r. 1809 wszedł do wojska polskiego i odbył kampanię przeciw Rossyi; wzięty do niewoli zostawał w niéj przez dwa lata; po czem wstąpił do wojska powtórnie; w r. 1815 wyszedł ze służby w stopniu kapitana gwardyi. W r. 1830 pośpieszył do wojska rewolucyjnego polskiego, i dowodził pułkiem mazurów; po bitwie Ostrołęckiéj, ozdobiony krzyżem, popadłszy w chorobę, musiał służbę opuścić.

Z pism francuzkich powziął ogólne wyobrażenie o istniejących stronnictwach w Emigracyi polskiéj, a z powszechnego odgłosu wiedział że znowu myślano o powstaniu. Wysyłanych w tym celu do kraju emissaryuszów Towarzystwa Demokratycznego przyjmował w dom swój; a wreście o usiłowaniach do powstania dowiedział się od swego szwagra Mikorskiego i od Kosińskiego. — Kosiński podał go na dowódzcę powstania Pruss Wschodnich. Mierosławski już we Francyi dobrze uprzedzony o jego patryotyzmie i miłości ojczyzny, chętnie mu poruczył dowództwo, do którego przyjęcia namawiał go Mikorski i Kosiński. Biesiekierski dał się nakłonić i obiecał działać w Kujawach gdzie dobrze był znany. Wskutku tego widział się na początku lutego z Mierosławskim w pomieszkaniu Leciejewskiego, tam odebrał szczegółową instrukcyę i 8 czy 9 lutego udał się na swoje stanowisko.

Oskarżony przyznał, iż z pism i powszechnego rozgłosu dowiedział się o zamiarze powstania, ale zaprzeczył aby w tym względzie mówił z Kosińskim lub Mierosławskim, a tém bardziéj, aby od niego otrzymał instrukcyę. Cały zaś protokuł o rozmowie z Mikorskim nierzetelnie został spisany. Podróż swoją do Bydgoszczy, usprawiedliwiał oskarżony interesami prywatnemi.

Przywołani na świadectwo Emilian Moszczeński i Kosiński, odwołali dawniejsze zeznania. Kosiński przyznał tylko że Mierosławskiemu wiele osób na dowódzców przedstawiał. Mierosławski oświadczył że w poprzednich zeznaniach twierdził, że miał zamiar powierzyć dowództwo Biesiekierskiemu, a inkwirent zapisał to jako czyn dokonany. Dodał jeszcze Mierosławski, że z inkwirentem zawsze był w sporze o wyrażenia, i że zawsze z wiedzą i wolą stron obu, mylnie były zapisywane zeznania.

Prokurator w uzasadnieniu skargi, opierał się na własném przyznaniu oskarżonego, iż wiedział o usiłowaniu powstania i o tém władzy nie doniósł, jakoteż na zeznaniach dawniejszych obwinionych, mianowicie Emiliana Moszczeńskiego, i stąd wnosił, aby oskarżony jako winny zbrodni stanu, został ukarany.

Obrońca Lewald, idąc w ślad za prokuratorem, utrzymywał iż ani wiadomość o powstaniu, ani czynny udział w usiłowaniach, jako oparte na zeznaniach odwołanych, nie są udowodnione, i dla tego żądał uwolnienia oskarżonego.

Następnie przywołano Łączkowskiego.

Filip Nereusz Zadora Łączkowski ma lat 39, rodem z Królestwa Polskiego. W roku 1830 służył w jeździe Kaliskiéj, później był w Emigracyi, i należał do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. W roku 1844 wrócił potajemnie do Poznańskiego i mieszkał w domu Koszkowskiego w Poznaniu — gdzie widywał się z oskarżonymi Lipińskim, Nejmanem, Essmanem i innymi. W naradach rewolucyjnych nietylko brał udział ale i Nejmana do współdziałania nakłaniał. W roku 1845 otrzymał rozkaz od władzy wyjazdu do Berlina, a następnie polecenie aby w czterdziestu ośmiu godzinach opuścił Prussy. Zamiast tego oskarżony wrócił do Poznańskiego, i w dniu 22 lutego został aresztowany.

Oskarżony utrzymywał, że do Towarzystwa Demokratycznego należał tylko do r. 1836, i odtąd w pracach jego żadnego nie miał

udziału; twierdził także że z żadną z wymienionych osób nie rozmawiał, a Nejmana nawet nie widział.

Przywołany Nejman oświadczył, iż przy indagacyi nie wymienił nazwiska Łączkowskiego, i że takowe sam inkwirent napisał. Zawezwani świadkowie zeznali, iż oskarżony grywał w karty w handlu winnym Koszkowskiego, ale nie z osobami wymienionemi w skardze, i nie wiedzą aby z niemi jakie narady odbywał.

Prokurator w uzasadnieniu skargi, opierał się na dawniejszych zeznaniach. Co do wymierzenia kary, utrzymywał, że kto w Prussach popełnił zbrodnię stanu, nie będąc ani francuzkim, ani rossyjskim, ani pruskim poddanym, powinien być ukaranym według praw pruskich. Że choćby do oskarżonego zastosować przepisy prawa francuzkiego, to i w takim razie § 87 Kodexu karnego francuzkiego, tęż samą za podobną winę, karę stanowi, a zatém wnosił, aby sąd uznał oskarżonego winnym zbrodni stanu.

Obrońca, P. Meyer dowodził, iż poprzednie zeznania teraz odwołane, nie stanowią dowodu; że chociaż nazwisko oskarżonego znajduje się na liście T warzystwa Demokratycznego Polskiego z r. 1842, nie zasługuje to jednak na uwagę, kiedy oskarżony od r. 1836 przestał do niego należeć; że wreście oskarżony jako cudzoziemiec, za to iż za granicą należał do związku, tu karanym być nie może; wnosił przeto obrońca, iżby sąd uznał Łączkowskiego niewinnym.

(*d. c. n.*)

HISTORYA ŻYRONDYNÓW

PRZEZ A. LAMARTINA.

ARTYKUŁ II.

W poprzedzających numerach wypowiedzieliśmy myśl filozoficzną która przewodniczyła Lamartina pracy. Wykazaliśmy, że według pojęć tego pisarza, Demokracya jest nieuchronnym wypadkiem usiłowań ludzkości, a Chrystyanizm źródłem Demokracyi. W obecnym artykule przedstawić zamierzamy, w jakiéj formie społecznéj i rządowéj demokratyczna myśl, według pojęć Lamartina, rozwijać się i wypowiadać musi. Ale zanim przytoczymy własne Lamartina słowa, zdaje nam się iż powinniśmy oświadczyć, jaka jest nasza definicya, wszelakiego urządzenia społeczeństwa i formy rządu. Będzie to dopełnienie tego, co może nie jest w Lamartina dziele zdogmatyzowane dostatecznie. Będzie to może użyteczny promyk, rzucający pożądane pobłyski na zawiłości obecnego przedmiotu.

Każda Rewolucya, każde znakomite wewnętrzne wstrząśnienie, poczyna się od wypowiedzenia posłuszeństwa istniejącéj władzy, i od napadu na istniejące urządzenia społeczne. Dla tego to upowszechniło się mniemanie, a szczególniéj w przekonaniu patrzących na zewnętrzną tylko powłokę Rewolucyi : że jedyną przyczyną dolegliwości, które Rewolucya usunąć pragnie, jest forma władzy i urządzenie polityczne społeczeństwa; czyli, że istnieją pewne typy tych dwóch form, które wynalezione i wprowadzone w praktykę, zapewniłyby sprawiedliwość wszystkim, szczęście domowe, potęgę zewnętrzną. Obydwa te zdania są błędne. Zobaczmy:

Okazaliśmy już dawniéj, że myśl tylko pewna, może związać mnogość ludzi w jedność społeczeństwem zwaną. Myśl ta łącząc ludzi w jedno ciało, jest przyczyną, że to ciało istnieje, czyli jest ona źródłem społeczeństwa. Ponieważ ludzie ci łączą się w zamiarze urzeczywistnienia przyjętéj myśli, a więc ta myśl jest także celem społeczeństwa, a jéj stopniowe urzeczywistnianie, jest pasmem życia, historyą narodu. Ale aby społeczeństwo tę myśl urzeczywistniać mogło, musi w każdéj chwili być samo uszykowane w pewny sposób odpowiedni téj myśli i to właśnie urządzeniem politycznem społeczeństwa zowiemy; jakoż, musi ono mieć władzę którąby tę myśl najlepiéj rozumiała, najumiejętniéj wynajdowała środki jéj urzeczywistnienia; słowem władzę, któraby przewodniczyła społeczeństwu w téj pracy. A więc urządzenie społeczeństwa i forma jego władzy, są tylko narzędziami odpowiedniemi téj myśli i przysposobionemi na jéj posługi. Ponieważ zaś społeczeństwo rozwija tę myśl powoli, a więc i narzędzia te, które zawsze odpowiedniemi głównéj myśli być powinny, modyfikować się muszą stosownie do tego, co na drodze jéj urzeczywistnienia społeczeństwo już zdobyło albo zdobyć pragnie. Przeszłość dziejów ludzkości przedstawia nam liczne przykłady téj modifikacyi urządzeń politycznych. I właśnie to przekształcanie się, jakiemu narody jako i cała ludzkość ulega, jest niezbitym dowodem jéj nieustannego ruchu na drodze postępu. Dla nas więc urządzenie polityczne, forma władzy, jako narzędzia ulegające zmianie, nie są tym niezmiennym typem, któryby miał być jedynym celem dążeń społeczeństwa. Wszechstronne bowiem tylko rozwinięcie myśli, będącéj posłannictwem narodu, jest jego głównym i jedynym celem. Władza zaś, jako narzędzie myśli, które społeczeństwo urzeczywistnia, musi jéj być odpowiednią w swéj naturze i w swym kształcie. I dla tego to Chrystyanizm, zakreślając człowieczeństwu, rowność i braterstwo za jedyny cel wszytkich dążności, przedstawił także i zarys stosownego do tego celu narzędzia — przedstawił nam najwyraźniéj formę władzy demokratycznéj, wybieralnéj. Rzeczpospolita przeto, wybieralna władza, nie są w pojmowaniu naszém ostatecznym celem dążności narodowych, ale są one jedynemi narzędziami w ręku narodu. którego posłannictwem jest myśl demokratyczna. Rzeczpospolita, wybieralna władza, są to formy niezbędne, nieuchronne, za pomocą których jedynie, społeczeństwo, którego myśl narodowa jest demokratyczna, urzeczywistnić tę myśl może. Wolność, równość i braterstwo, jest zadaniem demokratycznego posłannictwa Polski, a bez Rzeczypospolitéj, wybieralnéj władzy, urzeczywistnienie téj chrześciańskiéj formuły, byłoby najzupełniejszém niepodobieństwem. Dla tego to właśnie, opierając się tak na historycznéj przeszłości naszego narodu, jako i na jego cywilizacyjném, chrześciańskiem posłannictwie, tak namiętnie o te formy wołamy. Ale wierzymy najmocniéj, że same przez się formy, nie są jeszcze urzeczywistnieniem wolności, równości i braterstwa, ale są tylko, powtarzamy, niezbędném narzędziem do urzeczywistnienia téj formuły. W myśli więc demokratycznéj, a nie w jéj narzędziach, złożone są rzeczywiście wszystkie narodowe dole. Polska dla tego cierpieć musi męczeńskie boleści, dla tego dziś jako naród nie istnieje, że ojcowie nasi, rozwinąwszy do pewnego stopnia demokratyczne posłannictwo Polski, daléj już je urzeczywistniać nie chcieli, i nie wiedzieli o tém że dla narodu żyć niepodlegle, jest to urzeczywistniać ciągle myśl narodową. Te to przyczyny sprowadziły upadek Polski, a nie to bynajmniéj, iż była Rzecząpospolitą, jak to powiadają nieuki.

Z tego rozumowania wypada, iż mniemanie, jakoby jedyną przyczyną dolegliwości które Rewolucya usunąć pragnie, była forma rządowa lub urządzenie społeczeństwa, jest błędne. Ale ponieważ w myśli narodowéj złożone są przyszłe powodzenia lub boleści społeczeństwa, a więc zachowanie czystości demokratycznéj myśli od wszelakiéj przymieszaniny egoizmu, któryby kiedyś utrudniał jéj rozwijanie, powinno być na zawsze najgłówniéjszą troską Demokraty. Teorya społeczna jest to proroctwo narodowéj przyszłości.

Podobnie monarchia, nie jest bynajmniéj cudownym wymysłem, ukoronowaném panaceum na wszystkie udręczenia społeczne, ale pozostałością pogańską. Wtargnął

Chrystyanizm z demokratycznym dogmatem w ręku, wpośród starożytne samowładztwo, i obwieścił Cezarom, że nie byli właścicielami niewolników, ale naczelnikami ludzi. Nawrócony monarchizm, został jakoby kawalerem mieczowym, w służbie Chrystyanizmu, i szablą niewolił pogańskie tłumy do pokochania słowa, które je nauczało wolności, równości i braterstwa. Świetne było wówczas powołanie monarchii, chociaż pochodzenie pogańskie. Ale dziś, już wyuczyła się ludzkość Chrystyanizmu, zrozumiała jego społeczne następstwa, przesiąkła demokratyczném uczuciem. Co więc chcą nauczać koronowani bałwochwalcy i w czyjéj stają obronie? — W obronie pogańskiego egoizmu i niemoralności, które Chrystyanizm potępia! Monarchia jest to sromotny anachronizm, który żyć nie może, a wierzyć nie chce że umrzeć musi. Monarchia, jako forma, jest najprzydatniéjszém narzędziem w usługach egoizmu panujących rodzin i kast na których stoi, czy oblepionych herbami lub obładowanych złotem. Monarchia konstytucyjna, jest to podstępne szalbierstwo dla utrzymania przywilejów, mnogich niesprawiedliwości i osobistego lub narodowego egoizmu. Monarchia dla tego na zawsze być musi klęską ludzkości, że myśl pogańska, na posługi któréj wynalezioną była, jest egoizmem. I tu myśl odpowiadać powinna, za społeczne udręczenia, a nie forma, która jest jéj narzędziem. Niechaj pomną monarchiści polscy wybierając myśl społeczną, że jedne tu sprowadza skutki: lekkomyślność, nieuctwo lub zdrada.

Tak więc, według naszego pojmowania, pierwotną przyczyną narodowych klęsk lub powodzeń, jest myśl społeczna, to jest przyjęcie za narodowe posłannictwo złéj myśli lub opuszczenie dobréj; a nie urządzenie polityczne społeczeństwa, lub forma władzy, które są tylko narzędziami myśli jaką naród urzeczywistnia. Definicya ich będzie następująca: Urządzenie polityczne społeczeństwa i forma rządu, są to narzędzia przysposobione przez naród, dla stopniowego urzeczywistniania narodowéj myśli, czyli narodowego posłannictwa.

I Lamartine podobnie pojmuje te przedmioty. Chociaż jak powiedzieliśmy, nie zdogmatyzował pojęć swoich w tym względzie; jednak rozumowanie jego, z powodu różnych wypadków, zawsze utwierdza przekonanie, iż uważa urządzenie społeczeństwa i formę rządu jako narzędzia przysposobione do urzeczywistnienia pewnéj myśli. Przytoczymy wyjątki z różnych ustępów, w których ocenia wartość monarchicznéj i republikanckiéj formy, bo pragniemy dać czytelnikowi, o ile być może, najdokładniejsze wyobrażenie o społecznych i politycznych pojęciach tego publicysty.

« Działać lub wypoczywać, chodzić lub siedzieć, mówi Lamartine, są to dwa tryby istnienia zupełnie od siebie różne i obydwa też wymagają odmiennego układu postawy ludzkiéj. Owoż podobnie ma się rzecz i z narodami. Monarchia i Rzeczpospolita odpowiadają dokładnie wymagalnościom tych dwóch przeciwieństw, jakiemi są ruch i spoczynek... Wszędzie tron jest godłem nieruchomości. Monarchia jest to uosobistniona cisza, w skutku egoizmu i natury swojéj... Kiedy kto tak wysoko zasiądzie, lęka się wszelkiego ruchu; bo ruch już go nie posunie wyżéj, a może go na szwank narazić, lub w upadek popchnąć. » — Moglibyśmy przytoczyć mnogość zdań podobnych, ale oszczędzamy miejsce, a powyższe już wystarczają sowicie, aby poznać jak Lamartine ocenia monarchię.

Tak więc, monarchia, według Lamartina, jest to kamień młyński u szyi narodu, glob ciężaru na karku tego milionowego Saturna. Aleź pytamy, czy spotkał kto przebiegając starożytne lub nowoczesne dzieje, naród, któryby drzymał kiedy snem martwéj bezczynności i z drgającéj istoty skamieniał w bezwładną massę? — Wszakże jak dla pojedynczego człowieka, tak i dla narodu, żyć jest to działać. Kto nie działa, — człowiek czy naród, nie żyje; – trupy nie działają! Obciążać więc działalność narodu, jest to nastawać na jego życie. Monarchia więc, według Lamartina, jest to narodowe morderstwo! (1).

Dla tego to Lamartine, krytykując Konstytucyę 1791 r. i uchwały Zgromadzenia *Constituante*, które, jak wiadomo, w skutku nawyknienia Francyi do monarchii, miało pewne monarchiczne upodobania, tak się wyraża: « Zrozumieć łatwo, iż Zgromadzenie *Constituante*, przekonane najsilniéj *że tron jest nie potrzebny w rządzie rzetelnie narodowym*, dla tego tylko postawiło króla na czele swojéj instytucyi, aby powściągnąć rzutkie dumy zdolnych ludzi, aby Francya nazywała się królestwem, a nie Rzecząpospolitą. Jedynym obowiązkiem takiego króla było przeszkadzać aby ta prawda (iż król jest niepotrzebny), nie błysła przed oczami Ludu przyzwyczajonego do monarchii. To złudzenie, albo ta nieloiczność Zgromadzenia, kosztowała Lud francuzki 30 milionów rocznie. W skutku to téj nieloiczności Zgromadzenia, Francya znosić musiała dwór, ustawiczne swary, konieczną sprzedajność, za pomocą któréj król zakupował organa publiczne. Owoż rzetelna wada Konstytucyi 1791 roku. Była ona nieloiczna. Monarchia obciążała jéj działanie. Cokolwiek utrudnia, szkodzi. Ale istotną przyczyną téj nieloiczności Zgromadzenia, nie był bynajmniéj błąd rozumu, ale raczéj cześć dla starożytnego blichtru, łaskawe politowanie dla rasy koronowanéj przez długie wieki. Gdyby rodzina Burbonów wygasła przed sierpniem 1791 roku, Zgromadzenie *Constituante* nie byłoby się mozoliło nad wynalezieniem innego króla.

« A więc powiedzmy śmiało, wszakże historya wypowie w przyszłości to nasze twierdzenie: była chwila, w któréj Zgromadzenie *Constituante* miało prawo wybierać między monarchią a Rzecząpospolitą, i powinno było wybrać Rzeczpospolitę. Na tém polegało zbawienie Rewolucyi, na tém jéj pochodzenie prawne. Okazując brak odwagi, Zgromadzenie okazało brak przezorności. »

Nikt zapewne nie burzył monarchii wymowniéj, z większą bezstronnością i z większą rozwagą. Lamartine woła: « Monarchia jest niepotrzebna w rządzie narodowym, monarchia jest przeszkodą, nieloicznością, blichtrem i błędem rozumu. »

Takie dotkliwe ciosy, zadane ręką wychowańca arystokracyi, dawnego dyplomaty Karola X., wieńczonego oblubieńca pieściwych salonów, przekonywają że nawet z liczby tradycyjnych wielbicieli tronów, wszyscy ludzie sumienia i serca odbiegają dziś monarchię, jakoby uorganizowane przekleństwo sprawiedliwości chrześciańskiéj.

Ale może kto powie, że to potępienie dotyczy tylko absolutnéj monarchii. Często słyszeć można zdanie, że monarchia konstytucyjna jest nieoszacowanym wyskokiem rozumu ludzkiego. Często monarchiści którzy nie pojmują innych przeznaczeń ludzkości, oprócz trwania i sowitości biesiadnéj, powtarzają: że monarchia tylko zastawiać umie wszystkie stoły dostatkiem, i układając wszystkie żywioły do równowagi przedłużać sztucznie, ale nieskończenie życie narodu. Owoż co Lamartine mówi o monarchiczno-konstytucyjnéj równowadze. « Zresztą te

(1) Taki jest loiczny wypadek z pojęć Lamartina o monarchii. Wprawdzie powiada on, że skoro Rzeczpospolita zdobędzie jakie znakomite urzeczywistnienie na drodze narodowego posłannictwa; wtenczas może zawołać « Wypoczywajmy! » i rzec do monarchii « Panuj w imieniu idei które zdobyłam! » Ale naród nie wypoczywa nigdy, i ten jedyny może w dziele Lamartina uśmiech do monarchii, swarzy go z dziejami całego rodu ludzkiego, a nawet z nim samym, jak to zaraz spostrzeże czytelnik w dalszych wyjątkach. Lamartine nie jest tu filozofem, loikiem, ale raczéj dyplomatą i tą nieloiczną grzecznością dla monarchii, pragnie zdobyć swoim pojęciom, poparcie tych ludzi, którzy już powątpiewają o cnotliwości monarchii, ale się jéj jeszcze ostatecznie niewyparli.

mniemane podziały władzy są zawsze marném złudzeniem; bo władza nie jest nigdy rzeczywiście rozdzielona. Władza jest w całości albo tu, albo tam, na zawsze niepodzielna. Władza jak wola, istnieje jako jedność albo nieistnieje wcale. Jeżeli są dwie izby, wtenczas jedna z nich piastuje rzeczywistą władzę, druga pokornie słucha, albo zniszczoną być musi. Jeżeli jest jedna izba i król wtedy władza albo stoi przy królu, albo przy izbie. Przy monarsze, jeżeli ją zdobędzie siłą lub zakupi złotem. Przy izbie, jeżeli izba potrafi roznamiętnić publicznego ducha i przerazić dwór i wojsko, potęgą słowa lub rozmiarem wziętości. Kto tego niewidzi sam się dobrowolnie uwodzi słowami bez sensu. W téj tak zwanéj równowadze władz konstytucyjnych, zawsze się znajdzie przy jednéj z nich ciężar, który przeważy inne. Równowaga w monarchii konstytucyjnéj jest urojeniem Gdyby ona rzeczywiście gdzie istniała zniweczyłaby wszelaki ruch społeczny, sprowadziłaby martwy letarg..... Konstytucya 1791 roku spisała wszystkie prawdy znajome w ówczesnéj chwili, wyraziła całą summę wiadomości ówczesnéj epoki. Wszystko było prawdą w tym akcie, wyjąwszy monarchię. Jeden tylko błąd popełniło zgromadzenie *Constituante*, to jest: powierzyło monarchii straż swojego kodexu.»

Ale monarchiści wyparci z jednego argumentu, chronią się w drugi aby osłonić monarchię przeważną przyczyną, od narodu niezależną, i uratować własny egoizm, szumném ale powierzchowném rozumowaniem. Często ich słyszeć można mówiących, iż są kraje, których jeograficzne położenie na zawsze się domaga o monarchię. « Jeografia, mówi Lamartine, nie należy do żadnego stronnictwa. Rzym i Kartagina nie miały granic, Wenecya i Genua, nie miały ziemi. Czas wyrokuje o naturze instytucyj narodów; ale bynajmniéj nie przestrzenie państwa. Szczytne poświęcenia Francyi wywróciły jeograficzny argument Barnawa. Wtenczas to pokazała Francya, czyli stać Rzeczpospolitę na jedność i centralizacyę, kiedy narodowość w niebezpieczeństwie. Morza i góry są granicami niedołęztwa. Ludzie są granicami narodów. Precz więc z jeografiią! Nie jeometrowie rysują społeczne ustawy, ale je piszą ludzie stanu! »

Poprzestaniemy na tych wyjątkach z ustępów w których Lamartine ocenia wartość monarchii. Dotkliwe tu czytali prawdy monarchiści polscy, boleśniejsze jeszcze posłyszą, skoro przytoczymy zdanie jego o cnotliwości Republikańckiéj formy. Ale próżne zawody! bo światło nie przebija zrenicy zamroczonéj nieuctwem lub interesem osobistym.

Gdybyśmy pisali sami ustępy które przytoczymy zaraz, i uprosili Lamartina aby je w swojém dziele umieścił; niepotrafilibyśmy namiętniéj dowieść, że Demokracya, jest jedynym środkiem wyjarzmienia Polski, jedyném źródłem nadziei Polaka, jedyną trwogą ciemiężców.

« Jeżeli jaki naród, mówi Lamartine, znajduje się w epoce takiéj, że działać musi z największém wytężeniem wszystkich sił wewnętrznych, aby uskutecznić jedno z owych przeobrażeń organicznych, które tak są niezbędne ludom jak bieg potokom, albo wybuch ściśniętym siłom fizycznym: — wtenczas Rzeczpospolita, jest formą konieczną, niezbędną, nieuchronną jak przeznaczenie. Potrzeba rąk i woli wszystkich, skoro działanie społeczeństwa, ma być szparkie, konwulsyjne, nieprzeparte. Wtenczas to lud zostaje potęgą i całą mnogością pośpiesza tam, gdzie niebezpieczeństwo grozi Ojczyznie. Takiéj potrzebie, on tylko podołać może. Jakaż inna ręka oprócz dłoni całego ludu, potrafi poruszyć to, co na nogi dźwignąć można; podważyć to, co chce zniweczyć; ustawić to, co chce zbudować? Monarchia połamałaby swoje berło tysiąc razy, przy takiéj pracy. Potrzeba potężnego lewaru, któryby poruszyć zdołał miliony pojedynczych woli. Każdy naród posiada w swém łonie ten lewar. On to sam jest poruszającą siłą, punktem oparcia i tym lewarem... Z podobnych kłopotów tylko Rzeczpospolita może wyprowadzić naród. Rozumieją to wszystkie ludy i dla tego z takim zapałem rzucają się w republikancką formę, jako w zbawienie. Wtenczas wola powszechna zostaje rządem. Oddala lękliwych, szuka zuchwalców, powołuje do pracy wszystkich; doświadcza, posługuje się, odrzuca wszystkie siły, wszystkie poświęcenia, bohaterstwa wszystkie. Wtenczas to rzeczywisty tłum u steru stoi. Chwyta rudel najżwawsza ręka, lub najpotężniejsza i dzierży, dopóki go znowu najzuchwalsza niewydrze. Ale wszystkie żeglują, według woli wszystkich. Okoliczności prywatne, nieśmiałość jako skutek dawnego położenia osób, różnice stanów; wszystko to znika. I nikt nie odpowiada wtenczas. Dziś we władzy, jutro na wygnaniu lub na stopniach rusztowania. Dla nikogo nie wschodzi jutro, i wszystko się na dziś oblicza. Pryska wszelaki opór, przed nieprzepartą potęgą ruchu. Wszystko omdlewa, wszystko się gnie przed ludem. Toną nieposłyszane, wpośród trzasku upadającéj przeszłości: zawiści kast wywróconych i poobcinanych własności i wytępionych nadużyć i upokorzonych arystokracyj. I któż odpowie za to? Naród cały, odpowiada wszystkim, za wszystko. Nikt nie ma prawa powoływać go do rachunku. Nie lęka się on złorzeczeń i zemsty, bo sam w całości kierował ratunkiem, a jeżeli go nieocali takie wysilenie wszystkich narodowych potęg, wtenczas nie ma kto złorzeczyć, bo z upadkiem narodu, znika jego istota, i głos przebrzmiewa. Podobna narodowa działalność jest to Rzeczpospolita, owa jedyna, niezbędna forma, wepokach wielkich przeobrażeń. Jest to rząd zapału, rząd katastrof, rząd Rewolucyi. Dopóki trwa Rewolucya, instynkt ludu prze go do Rzeczypospolitéj, bo lud czuje, że nie ma ręki, oprócz jego własnéj, któraby potrafiła pchnąć namiętnie wszystko w należny popęd. Nie wierzy on i słusznie, aby władza nieodpowiedzialna, dziedziczna, mogła podołać wymagalnościom przeważnych epok. Chce lud sam, kierować swoją sprawą. Chwyta sam dyktaturę, bo wierzy, że on tylko może zbawić naród. Dyktatura ludu uorganizowana, to przecież Rzeczpospolita! »

Nie masz zapewne Polaka, któryby uważał wyjarzmienie Polski za łatwą i pospolitą, codzienną igraszkę. Wszyscy wierzymy że powstanie jest właśnie tą przeważną epoką, w któréj, jak powiada Lamartine « działać musimy z największém wytężeniem wszystkich sił wewnętrznych.» Wszyscy wierzymy, że powstanie przyszłe będzie epoką najtrudniejszego przeobrażenia w dziejach świata, bo musimy przeobrazić niewolę w niepodległe życie, śmierć sromotną w zaszczytne istnienie. Wszyscy wierzymy, że do téj pracy twórczej nieledwo z nicości wydobywającéj na jaw Polskę, potrzebować będziemy, « rąk i woli wszystkich; » że ruch « mądry szałem, musi być szparki, konwulsyjny, nieprzeparty. » Wszyscy wierzymy, że Polska dopóty niezdobędzie niepodległości, dopóki « całą mnogością niepośpieszy tam, gdzie niebezpieczeństwo będzie grozić Ojczyznie » jak powiada Lamartine? Ale jeżeli wszyscy Polacy wierzą w konieczność powyższych warunków; dla czegoż wszyscy niewierzą w drugą połowę Lamartina twierdzeń, « to jest, że monarchia połamałaby tysiąc razy swoje berło przy pracy » wyjarzmienia Polski? Dla czegoż wszyscy nie wierzą, że tylko « Demokracya i Rzeczpospolita z podobnych kłopotów może wyprowadzić » Polskę? Zostawiamy odpowiedź na te pytania sumieniowi obywatelskiemu monarchistów polskich. Minęły czasy namiętnych swarów. Od dawna pełza wygnanie ścieszką rozwagi, i długie boleści przyciszyły popędliwości młodzieńcze. Nie z gniewem więc, ale z żalem wołamy: niechaj pomną monarchiści polscy, że Polska istnieć nie może dla jednéj rodziny ani w około niéj pląsającego szambelaństwa, że Polska istnieć nie może dla jednéj kasty oherbowanéj albo wieśniaczéj,

że Polska nawet dla siebie istnieć nie może; ale istnieć musi, dla północnéj Europy, dla całéj ludzkości, dla Boga, który ją mianował narodem, w widokach mądrych, przezornych i dotyczących całe człowiecze plemie. Niechaj śledzą tych przeznaczeń Polski nie w rozumie de Lolma lub Beniamina Constant, ale w sumiennem pojmowaniu historycznéj przeszłości, w rzetelnych przyczynach upadku, w naturze bieżących w Polsce okoliczności, a przedewszystkiém w owéj gorącéj miłości Ojczyzny, którą w nich przecież zaszczepiać musiały polskie matki. Niechaj śledzą celu narodowego i środków wyjarzmienia, nie z obojętnością zimnego fabrykanta, szukającego w narodowéj historyi materyałów do budowania konstytucyjnych systematów, ale z rzewnością synów Ojczyzny szukających rzetelnéj prawdy; a jeżeli egoizm lub nieuctwo niepokonały w nich zdrowego sądu i polskiego uczucia, przyjśdź muszą do przekonania, że Demokracya tylko, prowadzona przez chrześciańską miłość bliźniego i poświęcenie, podoła takiéj olbrzymiéj pracy, jaką jest wyjarzmienie Polski.

POLSKA, JÉJ REWOLUCYA I JÉJ PRAWA.

(*Polen, seine Revolution und sein Recht.*)

(Ciąg dalszy.)

Gdybyśmy nie wiedzieli iż u nas istniała i jeszcze w szczątkach swoich istnieje koterya przyjaciół Rossyi, albo raczéj Polaków marzących odbudowanie Polski przez poddanie pod jarzmo carów wszystkich jéj części, aby późniéj taką całością silniejsza, na jednym nieprzyjacielu niepodległość swoją wywalczyć mogła, musielibyśmy uważać za marzenie to wszystko, co autor w rozdziale o Russomanii przytacza. Pojęcia téj koteryi, bo partyą nazwać nie możemy wszystkiego, co między arystokracyą i demokracyą, między przywłaszczeniem a sprawiedliwością z pretensyami występuje, pojęcia te mówimy, tak są niedorzeczne, jak zamki na lodzie budowane, i nie zasługiwałyby nawet na rozbiór gdyby nie szkodziły sprawie naszéj. Z uwag jakie autor nad niemi zamieścił, przytoczymy niek'óre dla przekonania czytelników jak przeciwném jest myśli narodowéj, i jak bezzasadném marzenie Russomanów.

« Od pierwszego podziału Polski, mówi autor, znajdowali się zawsze w kraju Russomani. Carowa Katarzyna, która umiała zręcznie, przy upokorzeniach jakiemi narodową dumę Polaków obrażała, ukazywać pewne subtelne względy, znakomitym osobom pochlebiające, znalazła dogodny sposób rozszerzania wpływu swego w sąsiednim narodzie, utrzymując w nim zawsze małą, przychylną sobie partyę. Następcy jéj przyjęli tę maxymę i starali się ją zastosowywać, a najbieglejszym w tym względzie był Aleksander. Powiedzieliśmy już wyżéj o rozmaitych jego usiłowaniach w celu zagarnienia całego Polskiego narodu, za pomocą pozyskanéj wśród niego sympatyi. Aż do śmierci stosował się on do tego planu, i otrzymał ową sympatyę między częścią szlachty mianowicie wyższéj. Owóż, widzenie to polityczne jest następujące: Zanim Polska odzyskać będzie mogła niepodległość, musi pierwéj odzyskać zewnętrzną swą całość. Taka podług nich jest konieczna podstawa i żywotna myśl wszystkich usiłowań emancypacyi. Na to zgadzają się wprawdzie wszystkie polityczne odcienia, iż bez połączenia rozerwanych części kraju nie może on trwałéj osiągnąć niepodległości; ale większość, wprost przeciwna dyplomatycznym Russomanów widokom, innéj nie zna drogi do odzyskania politycznych praw Polski, nad otwartą wojnę, do rozpoczęcia któréj każdą sposobność za dogodną uważa. Russomani zwyciężyć chcą z pomocą nieprzyjaciela. Chcą oni aby cała Polska rzuciła się w objęcia Moskwy, aby z nią jedną ścisłą utworzyć massę. Tym sposobem Moskwa obudziwszy zazdrość w mocarstwach które wraz z nią do rabunku należały, przyszłaby do nieporozumień z niemi i jako sprzymierzeniec Polski przeciwko nim wystąpićby musiała. Gdyby do rozwiązania przymierza tych trzech mocarstw przyjść miało i Polska zyskała pewną pauzę dla wewnętrznego utwierdzenia się pod protekcyą Moskwy, wówczas przyszłaby także do siły potrzebnéj, dla pozbycia się odosobnionego trzeciego nieprzyjaciela i wydarcia mu swéj własności z musu lub dobrowolnie odstąpionéj. Tym sposobem miałaby Polska być wężem przez Moskwę w jéj łonie wychodowanym. Pominąwszy iż myśl ta niegodną jest charakteru polskiego i przeciwną temu wszystkiemu, co dotąd dla wybawienia Polski robioném było, o tyle tylko roztropną by być mogła, o ileby nierozdzielne od niéj a konieczne ukrycie téj tajemnicy przed Moskwą, osiągnąć się dało. Bez tego zostałaby czczą tylko fantasmagoryą. A gdyby nawet Moskwa, która każde odetchnienie ludu polskiego podsłuchuje, miała się pozwolić tak grubo oszukać, czyliżby chciała, dla pozyskania czwartéj części polskiego kraju, rzucać się nieroztropnie w niebezpieczeństwo utracenia całości, kiedy dziś nad trzema czwartemi bezpiecznie panować może? Odebrałaby ona chętnie niedostające jéj jeszcze części Polski, sąsiadom swoim, ale przez zamianę, nie zaś przez zerwanie łączących ją z Europą traktatów, coby przeciw niéj warujących je monarchów obrócić mogło. Może ona wprawdzie bezkarnie łamać Wiedeńskie umowy względem kongresowego królestwa, ale nie względem Pruss lub Austryi. Wielkąby musiała mieć pewność Moskwa, iżby jednocześnie przeciwko dwóm tym mocarstwom wojnę rozpocząć; śmieje się ona raczéj z pomysłu polskiéj Russomanii.

« Mylne rachuby polskiéj dyplomacyi zawsze ją do wielkich prowadziły błędów. Ostatnia ta kombinacya nie jest téj natury iżby massy zapalić była zdolną, jakkolwiek dla ucha polskiego miłym jest wyraz jedność Ojczyzny. Ma ona jednak pewne znaczenie przez to, iż wykazuje że dyplomacya między patryotami polskimi, mimo opłakanego doświadczenia w 1831 roku, ma jeszcze zawsze swoich zwolenników, i że nie ma nic tak niedorzecznego czegoby ci już nie przedsiębrali. Ten dyplomatyczny żywioł, który wiele bardzo zrządził złego dla kraju, odepchęła Polska od siebie, pragnąc przyjść do czynu prawdziwie narodowego i na jedności opartego. Odkrycie wznowionego istnienia Russomanii w Królestwie, a szczególniéj w Poznańskiém, dało pochop do najrozmaitszych pojęć i rozumowań. Dzienniki niemieckie już starały się w zarodzie samym, zjawieniu temu zapobiedz; już je uznawały lub odrzucały, raz jako ważne, drugi raz jako znaczenia niemające przedstawiały, ale do prawdziwego źródła jego, które samo objaśnić może jego znaczenie i rozciągłość, nikt jeszcze nie zbliżył się. »

Autor przytacza anegdotę o źródle nowéj Russomanii, z pobytu Mikołaja w Warszawie. Nie wiemy o ile można przyjąć ją za prawdziwą, i umieszczamy tu tylko jako ciekawość sprawdzenia potrzebującą.

« Wracając z podróży do Włoch odbytéj, powiada autor, Mikołaj zatrzymał się w Warszawie przez dni kilkanaście i użył tego czasu na zbadanie uczuć jéj mieszkańców. Odwiedzał on w ścisłém *incognito* publiczne miejsca stolicy, kawiarnie, restauratornie, ogrody, i wszędzie starał się z obecnemi osobami wszczynać rozmowy. Zapewniają, iż okazywał się być zadowolniony z owoców wycieczek swoich i że podobał mu się sposób myślenia Warszawian. Tym czasem, czynna policya jego zajmowała go ciągle denuncyacyami politycznych zbrodni, i w téj saméj chwili, kiedy znacznéj liczbie więźniów stanu amnestyę udzielił, przedstawiła mu położenie rzeczy na pilną zasługującą uwagę, a inspiracye te natchnąć go miały niechęcią. Wtém wielko-rządca Paszkiewicz dał dla niego wielki obiad, na który zaprosił równie polską szlachtę jak i moskiewskich urzędników. Przy stole, Mikołaj korzystając z kierunku jaki wzięła rozmowa, wyraził się surowo przeciwko urzędnikom swoim, iż go niepotrzebnie ciągłemi trudnią skargami, że duch ludu polskiego lepszy jest niż mu go przedstawiano, i że cieszyć się będzie jeśli duch ten nie zmieni się i dozwoli udzielić *całéj Polsce* dobrodziejstw jednolitości rządu *pod berłem jego*.

« Słowa te uderzyły łatwo zapalające się umysły szlachty,

która spiesznie podsunęła carowi myśl przywrócenia Polski nierozdzielonéj. Hrabia Ossoliński daléj się nawet za nią posunął i chciał dla niéj w Księstwie Poznańskiém prozelitów skarbić. Udał się więc i tam z niektórymi magnatami podobnie jemu myślącymi naradzać się zaczął. Hrabiowie: Działyński z Kurnika, Poniński i Mycielski przychylnie mu się oświadczyć mieli. Postanowiono wysłać do ambassadora moskiewskiego w Berlinie deputacyę, dla zrobienia mu stosownych propozycyj. Pan Meyendorf miał przyjąć deputacyę tę z wielką uprzejmością, lecz na pierwszéj konferencyi nie mógł jeszcze szczegółów propozycyi rozwinąć. Ambassador przeto zaprosił ją na dzień następny. Ale kiedy nazajutrz deputowani do niego przybyli, zastali tylko sekretarza ambassady P. Fonton, który im oświadczył, iż P. Meyendorf zmuszony był w nagłą udać się podróż, jemu zaś polecił życzenia dostojnych deputowanych przyjąć, oraz stosowną na nie udzielić odpowiedź. Deputacya więc, lubo zwarzona nieobecnością ambassadora, zaczęła plan swój utworzenia całéj Polski pod moskiewskim zarządem bliżéj rozwijać. P. Fonton oświadczył na to, iż wszystko co się ściąga do tak ważnego przedmiotu należy w protokuł spisać. Zgodzili się deputaci: napisano obszerny i dokładny wywód pod którym położyli własnoręczne podpisy swoje.

« Powróciwszy do domów oczekiwali na rezultat dzieła swego. Ambassada moskiewska wysłała natychmiast rzecz całą do cara dla otrzymania decyzyi jego, a poznańscy dyplomaci nie wątpili o najpomyślniejszém przyjęciu ich propozycyj. Tym czasem Ober-Prezydent Beuermann zażądał od Hr. Działyńskiego, iżby ten odmówił pobytu u siebie młodemu Polakowi, który przybył z Paryża i w Kurniku przesiadywał. Dawał za powód żądania tego, iż emigrant ten podejrzany jest i z tego powodu Prussy opuścić musi. Działyński nie miał chęci uledz temu rozkazowi i o cofnięcie jego napisał do Ober-Prezydenta. Otrzymawszy odpowiedź odmówną w przykréj i obraźliwéj formie, dotkniony tém niezwykłém i niezgodném z łagodnością i uprzejmością Beuermana postępowaniem, udał się do niego osobiście aby się o przyczynie téj szykany dowiedzieć a w najgorszym razie żądać od niego satysfakcyi. Przyjął go wiceprezydent rządu, i na zapytanie hrabiego skądby to krzywdzące go postępowanie wypłynęło, z wielkiém tego ostatniego zadziwieniem oświadczył mu wyraźnie, iż nieprzyjaciel ojczyzny wstydziłby się powinien żądać łaski od rządu swego, i że on na to co go spotkało sprawiedliwie zasłużył. Działyński postrzegł iż tajemnica jego przed rządem pruskim zdradzoną została, wyszedł zawstydzony i jak zapewniają ze zmartwienia zachorował.

« Car moskiewski miał w istocie ten osobliwszy akt, zaraz po przeczytaniu go, przesłać pruskiemu ministrowi spraw wewnętrznych i uwagę jego na plany poznańskich dyplomatów zwrócić. Podobne wydarzenie miało miejsce, jak wiadomo jeszcze w r. 1805 (1) między Aleksandrem i zmarłym królem pruskim. Dziwna rzecz, iż to nie posłużyło naszym arystokratom za naukę i nie wstrzymało ich od tego ciężkiego skompromitowania się dzisiaj.

« Z tém wszystkiém, z narodowego punktu widzenia na tych ludzi patrząc, nie można ich i ich idei zupełnie potępiać; może nawet niesłusznie uważają ich za przyjaciół Moskiewskich czyli Russomanów. Nie idzie im bowiem o Moskwę, ale o kraj własny; ale droga którą się udają jest anty-narodowa i zgubna, i nad autorami planu z niebezpiecznego politycznego błędu wysnowanego litować by się jedynie należało. Nie są oni bez wątpienia gorszymi jak ci co lubo wprawdzie na Russomanię powstają, ale za to cały naród na potępienie wskazują, jak Pan Breza i inni. Podobni Brezowie i Gurowscy są prawdziwymi apostatami ludu, jedni z pozorną życzliwością, drudzy jako jawni nieprzyjaciele. »

Tutaj autor przedstawia dążność wydanéj przez P. Brezę broszury i z oburzeniem jako tkaninę fałszów i potwarzy potępia. Przypisuje mu wyrzeczenie się wszelkiéj myśli narodowéj i zamiar poniżenia w opinii ludzi pracujących nad jéj rozwijaniem. Ubolewając nad tém, iż znalazły się dzienniki niemieckie poklaskujące téj przewrótnéj dążności, wyrzuca tymże dziennikom, a mianowicie *Gazecie Powszechnéj Augsburgskiéj*, że systematycznie, wynosi wszystko co tylko szkodę sprawie polskiéj przynieść może. Oskarża ją nawet wyraźnie iż z fabryki dyplomatycznéj Metternicha odbierając wiadomości i natchnienia swoje, czerni lud polski, który nie ma wolności druku, aby się mógł bronić, aby mógł opinię oświecać, kiedy nieprzyjaciele jego w licznych organach swoich ciągłe sieją fałsze, a wypadki historyczne najbezwstydniéj przekręcają.

Nie jest zapewne nowością dla nas owa nienawiść dla Polski zaprzedanych dzienników niemieckich, ale z pociechą uważamy korzystne dla prawdy oddziaływanie opinii Niemiec, równie w licznych dziennikach jak w dziełach i ulotnych pismach objawiające się. Rozgłoszenie wszystkich srogości rządu austryackiego i ucisku jaki na szlachcie galicyjskiéj ciąży, usprawiedliwiło ją już w znacznéj części z zarzutów jakiemi ją organa Metternichowskie obrzuciły. « Zbawienie Polski, mówi autor w zakończeniu rozdziału, leży w duchu czasu, i biada tym, coby jéj to dobrodziejstwo wydrzeć chcieli! »

(1) Zob. Mochnackiego Powstanie Narodu Polskiego, T. I. k. 181.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Piszą z Pragi do *Gazety Augsburskiéj*, iż professorowie z Pragi przysłani do Krakowa, dla objęcia katedr w Uniwersytecie Jagiellońskim, nie mając słuchaczów byli zmuszeni zamknąć kursa i wrócić skąd przybyli. Po otwarciu kursów jeden tylko professor Makowitschka miał dwóch uczniów, którym płacił za to iż przychodzili na jego lekcye. Powiadają, iż nietylko nikt nie chciał uczęszczać na ich kursa, ale nadto gdzie przyszli najmować mieszkanie, tak wielkie dzierżawy podawali im właściciele domów, iż musieli przez czas ich pobytu w tém mieście mieszkać w koszarach austryackich. W skutek to téj demonstracyi, pisze *Gazeta Augsburska*, Uniwersytet Krakowski przestał istnieć *de facto!...*

— Donoszą z Galicyi iż w cyrkule Wadowickim 2,300 osób umarło z głodu. Bandy zgłodniałe przebiegają kraj ten w różnych kierunkach; wielu z nich należało do rzezi Tarnowskiéj, i dla tego umierając złorzeczą dziś rządowi austryackiemu, uważając go za sprawcę swych cierpień.

— *Ze Lwowa*. Dla uniknienia zajść i nieporozumień między wojskiem a mieszkańcami Galicyi, rząd austryacki wydał rozkaz aby officerowie wystrzegali się wyrażeń obrażających narodowość i uczucia Polaków.

— *Kraków* 26 października. Czytaliśmy w gazetach zagranicznych bajeczkę, że w Krakowie schwytano Janiszewskiego, zegarmistrza z Wołynia, usiłującego podnieść u nas rewolucyę — powodem do tego podania była zapewne następująca okoliczność: Jest tu, zamieszkały u nas od urodzenia, zegarmistrz który często upiwszy się nocuje za domem, a odurzony trunkiem, wszystkich co mu się nawiną szkaluje niezrozumianemi słowy; otóż jednéj nocy spotkał go w takim stanie patrol mężnego wojska austryackiego, a że pijaka wytrącającego kolby ciaraparom, nie można było zrozumieć, więc stawiono go przed kommissarzem policyi jako niebezpiecznego dla porządku Europy emissaryusza; ukarany policyjnie, został już wypuszczonym na wolność. (*Ber. Gaz. Hal.*)

— W Wilnie księgarz Zawadzki został skazany na zapłacenie 50,000 zł. pol. czyli 7,500 r. sr., za sprzedarz zakazanych książek, wrazie niemożności opłacenia téj kary ma mu być wzbronionym handel na wieczne czasy książkami; czyli jak się w ukazie wyrażono handel *papierem drukowanym.*

(*Ber. Gaz. Hal.*)

Dnia 29 października r. b. umarł w Paryżu Jan Piotrowski.

W DRUKARNI L. MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.